


FILM NA
PODSTAWIE
KSIĄŻKI

prime video



BETHAN ROBERTS

MY POLICEMAN

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Kiedy dziś o tym myślę, zastanawiam się, czy nie zrobił tego wyłącznie po to, by mnie uciszyć. By uniknąć jeszcze większego publicznego upokorzenia. W końcu był policjantem – wprawdzie nadal na okresie próbnym, ale mimo wszystko, i bardzo możliwe, że nietraktowanym zbyt poważnie przez miejscowy światek przestępczy. Wtedy jednak nic takiego nie przyszło mi do głowy. Dotyk ust Toma – tak nieoczekiwany, tak łapczywy – zaskoczył mnie do tego stopnia, że chwilowo wymazał z mojego umysłu wszelką refleksję. Jakąż ulgą, Patricku, było dla odmiany tylko *czuć*, nic ponadto. Mówi się, że człowiek rozpływa się w pocałunku – i rzeczywiście tak było: poddałam mu się i roztopiłam w nim, dając się porwać uczuciu bliskości drugiego ciała.

Potem długo milczeliśmy. Objęci w pól szliśmy bulwarem z wiatrem wiejącym od morza. Białe grzywy fal wznosiły się, przeczały i rozpraszały w ciemności. Na Marine Drive ścigali się chłopcy na motorach, dając mi pretekst, by trzymać się jeszcze bliżej Toma, gdy któryś mijał nas, tnąc powietrze. Nie wiedziałam, dokąd idziemy, i nawet się nad tym nie zastanawiałam. Wystarczyło mi, że mogę się przechadzać wieczorem z Tomem; obok odwróconych do góry dnem łodzi rybackich na brzegu, dalej od świateł i głośnych dźwięków z mola, w stronę Kemp Town. Nie doczekałam się kolejnego pocałunku, ale kiedy szliśmy, od czasu do czasu opierałam głowę na ramieniu Toma. Miałam wtedy o tobie wysokie mniemanie, Patricku. Podejrzewałam nawet, że celowo wyjechałeś z Brighton, żebyśmy Tom i ja mogli spędzić trochę czasu sam na sam. „Zabierz Marion w jakieś ładne miejsce – poinstruowałeś go. – I na litość boską, pocałujże ją!”.

Domyśliłam się celu spaceru dopiero, kiedy dotarliśmy do Chichester Terrace. Szeroka, pusta uliczka tonęła w ciszy. Nie zmieniła się ani na jotę, od kiedy wyjechałeś, nadal jest spokojnym zaułkiem, w którym do odsuniętych od chodnika lśniących drzwi prowadzą wyłożone czarno-białymi płytkami schody oflankowane przysadzistymi doryckimi kolumnami. Wszystkie mosiężne kołatki przy Chichester Terrace są połyskliwe i jednakowe. Wszystkie fasady są beznamiętnie białe i pociągnięte błyszczącym tynkiem, a wszystkie balustrady proste i kompletne. W wysokich oknach wyraźnie odbijają się latarnie i światła przejeżdżających niekiedy samochodów. Chichester Terrace jest subtelna w swej wytworności, zupełnie inna niż krzykliwe Sussex Square albo Lewes Crescent.

Tom zatrzymał się i sięgnął do kieszeni.

– Czy to...

Pokiwał głową.

– Dom Patricka.

Zabrzączał kluczami, roześmiał się krótko i dał susa.

Nie kazałam mu długo na siebie czekać. Moje buty zrobiły rozkoszne stuk-stuk po chodniku. Kiedy Tom otworzył drzwi, moim oczom ukazał się korytarz wyłożony grubą, czerwoną wykładziną, biegnącą aż do schodów i wyżej, po stopniach, wytapetowany motywami złotego trójliścia na ciemnożółtym tle.

– Tom, o co tu chodzi? – zaczęłam, ale on położył palec na ustach i pokazał, że idziemy na górę.

Na drugim piętrze znów się zatrzymał i zaczął po omacku szukać właściwego klucza. Staliśmy przed białymi drzwiami. Obok nich wisiała na ścianie niewielka tabliczka w złotej ramce, było na niej napisane: „P.F. Hazlewood”. Twoje mieszkanie. I drzwi, do których Tom miał klucz.

Zaschło mi w ustach, a serce waliło jak młotem.

– Tom – spróbowałam jeszcze raz, ale wtedy zamek ustąpił i znaleźliśmy się w środku.

Zamknął za nami drzwi, nie zapalając światła, i przez chwilę byłam przekonana, że jednak jesteś w domu; że Tom krzyknie: „Niespodzianka!” i wtedy wyłonisz się zaspany z pokoju. Oczywiście będziesz zaskoczony, lecz szybko dojdiesz do siebie i odzyskasz tę typową dla ciebie uprzejmość, powitasz nas wylewnie i zaproponujesz coś do picia. A potem będziesz zabawiał nas rozmową do białego rana, podczas gdy my, siedząc w osobnych fotelach, będziemy słuchali cię z zachwytem. Ale nie. Jedynym dźwiękiem, jaki dało się słyszeć w ciemności, był oddech Toma. Poczułam, że Tom podchodzi bliżej, i ciarki przebiegły mi po skórze.

– Nie ma go tu, prawda? – wyszeptalam.

– Nie – przyznał Tom. – Jesteśmy tylko my dwoje.

Kiedy całował mnie pierwszy raz, przycisnął swoje usta do moich tak mocno, że poczułam jego zęby; tym razem zrobił to delikatniej. Już miałam zarzucić mu ręce na szyję, gdy nagle odsunął się ode mnie i zapalił światło.

Utkwił we mnie bardzo poważne spojrzenie intensywnie niebieskich oczu, patrzył długo, stojąc w twoim korytarzu, Patricku, a ja

upajałam się przenikliwością jego wzroku, chciałam położyć się i zasnąć otulona nim.

Potem wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Musisz obejrzeć mieszkanie – powiedział. – Chodź, wprowadzę cię.

Ruszyłam za nim zupełnie otumaniona. Wciąż czułam się odrzuta jego pocałunkami i spojrzeniem. Mimo to zapamiętałam, że było ciepło. Już wtedy, w tamtych czasach, miałeś u siebie centralne ogrzewanie. Musiałam zdjąć płaszcz i sweter z angory, inaczej bym się ugotowała. Grzejniki buczały i stukały.

Najpierw zajrzeliśmy do salonu, ma się rozumieć. Był większy niż sala lekcyjna, w której uczyłam, i miał okna od podłogi do sufitu. Tom biegał po pokoju, zapalając wielkie lampy, w których blasku ukazywały się kolejne elementy wyposażenia: pianino w rogu, zasłana poduchami kanapa, obrazy (niektóre nawet z własnym oświetleniem) wiszące na kremowych ścianach, kominek z szarego marmuru, kolorowy żyrandol ze szklanymi płatkami kwiatów zamiast kryształowych łezek. Oraz przedmiot, który Tom zaprezentował wręcz teatralnym gestem: telewizor.

– Tom – odezwałam się, licząc, że zabrzmie odpowiednio surowo. – Będziesz musiał mi to wszystko wytłumaczyć.

– Niesamowite, prawda? – Zdjął marynarkę i rzucił ją na fotel. – On ma wszystko.

Jakże był dziecinny w tym swoim zachwycie i rozemocjonowaniu.

– Wszystko! – powtórzył, znowu wskazując telewizor.

– Jestem zdziwiona, że ma takie rzeczy – przyznałam. – Myślałam, że jest im przeciwny.

– Uważa, że należy trzymać rękę na pulsie postępu.

– Założę się, że nie ogląda ITV.

Odbiornik był naprawdę ładny: orzechowy fornir, zaokrąglone brzegi, nad monitorem i pod nim ozdobne woluty.

– Skąd masz klucze? – spytałam.

– Napijemy się? – Otworzył twój barek pełen butelek i kieliszków ustawionych w kilku rzędach. – Dżinu? – zaproponował. – Whisky? Brandy? Koniaku?

– Tom, po co tu przyszliśmy?

– A może martini?

Ściągnęłam brwi.

– Daj spokój, Marion. Przestań się zachowywać jak nauczycielka i napij się chociaż brandy. – Wyciągnął rękę ze szklaneczką. – Świetne miejsce, prawda? Nie powiesz mi, że ci się nie podoba.

Uśmiechnął się szeroko i zaraźliwie. Usiedliśmy razem na kanapie i chichocząc, zapadliśmy się w twoich poduchach. Kiedy w końcu udało mi się wygramolić i przysiąść na brzegu, wbiłam w Toma pytające spojrzenie.

– No więc? – odezwałam się. – Powiesz mi, co się dzieje?

Westchnął.

– Nic. Naprawdę. Patrick jest w Londynie. Stale powtarza, że mogę korzystać z mieszkania pod jego nieobecność.

– Często tu przychodzisz?

– Oczywiście – odparł i pociągnął ze szklanki. Długo nie odrywał jej od ust. – To znaczy czasami.

Zaległa cisza. Postawiłam brandy na twojej ławie, tuż obok stośiku czasopism o sztuce.

– Te klucze są twoje?

Tom potwierdził skinieniem głowy.

– Jak często...

– Marion. – Wszedł mi w słowo, nachylając się, żeby pocałować mnie we włosy. – Tak się cieszę, że tu jesteś. Uwierz mi, wszystko jest w porządku. Patrick nie miałby nic przeciwko temu.

W jego głosie było coś dziwnego, coś, co nie pasowało do wizerunku Toma, jakaś teatralność, którą wtedy złożyłam na karb zdeenerwowania. Mignęło mi nasze odbicie w wysokim lustrze; wyglądaliśmy prawie jak para młodych, kulturalnych ludzi w otoczeniu gustownych artefaktów i wysokiej jakości mebli, z upodobaniem

popijających drinki w sobotni wieczór. Chcąc stłumić poczucie, że to wszystko dzieje się w niewłaściwym miejscu i biorą w tym udział niewłaściwi ludzie, szybko dokończyłam brandy i poprosiłam Toma, żeby pokazał mi resztę mieszkania.

Zabrał mnie do kuchni. Miałeś stojak na przyprawy – zapamiętałam go, bo nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam – podwójny zlew i suszarkę na naczynia. Ściany były wyłożone jasnozielonymi kafelkami. Tom chodził i wszystko nazywał. Otworzył górne drzwi wielkiej lodówki.

– Zamrażalnik – poinformował. – Nie chciałyś mieć takiego? Odparłam, że owszem, chciałabym.

– Patrick potrafi świetnie gotować, wiesz?

Wyraziłam zaskoczenie, a Tom dalej otwierał szafki i pokazywał mi ich zawartość, jakby w ten sposób próbował udowodnić, że naprawdę jesteś znakomitym kucharzem. Miałeś miedziane patelnie, ceramiczne naczynia do zapiekania, zestaw stalowych noży, w tym jeden zakrzywiony – „Nazywa się *mezzaluna*”, powiedział Tom – butelki z oliwą i octem winnym, a na półce książkę Elizabeth David.

– Sam przecież też gotujesz – zauważyłam. – Służyłeś w korpusie aprowizacyjnym.

– Ale nie tak jak Patrick. Nie wychodzę poza wołowinę w cieście z tłuczonymi ziemniakami.

– Lubię to danie.

– Jak na nauczycielkę masz prosty gust – skomentował Tom ze śmiechem.

– A pewnie – mruknęłam, otwierając lodówkę. – Wystarczy mi porcja ryby z frytkami. Co on tu ma?

– Powiedział, że coś zostawi. Jesteś głodna? – Tom zajrzał do środka i wyciągnął talerz z panierowanym kurczakiem. – Masz ochotę? – Wziął skrzydełko i ogryzł mięso z kości. – Dobry – zachęcił, podsuwając mi naczynie. Jego usta lśniły od tłuszczu.

– Na pewno możemy? – Miałam wątpliwości, ale moja dłoń sama sięgała po udko.

Tom mówił prawdę – kurczak rzeczywiście był wyborny: panierka lekka i chrupiąca, a samo mięso tłuste i wyraziste.

– Pycha! – zachwycił się Tom z szaleństwem w oczach. Po-
chłaniał kolejne kawałki, nawet na chwilę nie przestając się roz-
pływać nad elegancją twojej kuchni, smakowitością twojego kur-
czaka, delikatnością twojej brandy.

– Zjedzmy wszystko – rzucił.

Staliśmy więc w twojej kuchni, pałaszowaliśmy twoje jedzenie,
piliśmy twój alkohol i śmiejąc się do siebie, oblizywaliśmy za-
tłuszczone palce.

Kiedy skończyliśmy, Tom wziął mnie za rękę i zaprowadził do na-
stępnego pomieszczenia. Ponieważ byłam po kilku drinkach, do-
znałam osobliwego wrażenia, że gdy się poruszam, otoczenie za mną
nie nadąża. Nie poszliśmy do twojej sypialni, Patricku (mimo że
bardzo bym chciała napisać, że to zrobiliśmy). Udaliśmy się do nie-
wielkiego białego pokoju gościnnego, w którym stały pojedyncze
łóżko z narzutą w pierwiosnki, wąski kominek z wiszącym nad nim
zwykłym lustrem i pusta szafa, w której metalowe wieszaki uderzały
o siebie, gdy przechodziliśmy obok. Proste, praktyczne cztery ściany.

Nadal trzymając się za ręce, stanęliśmy przy łóżku, ale uciekali-
śmy od niego wzrokiem. Tom bardzo zbladł i zrobił poważną mi-
nę; jego spojrzenie nie było już dzikie i rozbiegane. Pomyślałam
o tym, jak wyglądał na plaży – w wodzie wydawał się taki potężny,
zdrowy i radosny. Przypomniało mi się, że wyobrażałam go sobie
jako Neptuna, i teraz o mało mu tego nie wyznałam, ale po-
wstrzymało mnie to, co ujrzałam w jego oczach.

– A więc... – powiedział.

– Więc...

– Chcesz się jeszcze napić?

– Nie, dziękuję.

Zaczęłam dygotać.

– Zimno ci? – spytał, otaczając mnie ramieniem. – Późno już.
Jeśli wolałabyś wrócić...

– Nie chcę wracać.

Pocałował mnie w głowę, a gdy jego palce muskały mój policzek, poczułam, że drżą. Obróciłam się do niego i dotknęliśmy się czubkami nosów.

– Marion – wyszeptał. – Jeszcze nigdy tego nie robiłem.

Zdziwiło mnie to wyznanie, a nawet pomyślałam, że być może Tom udaje niewinnego ze względu na mnie, bym nie czuła się tak źle z własnym brakiem doświadczenia. Naprawdę z nikim dotąd nie był? Nawet w czasach wojska?

Kiedy teraz to piszę i przypominam sobie moment, w którym ujawnił mi swoją słabość, moje serce ponownie napęcza się miłością do niego. I nie ma znaczenia, co zataił – ważne, że zdobył się na wyznanie czystości.

Oczywiście nie miałam najmniejszego pojęcia, w jaki sposób zareagować na takie zwierzenie, dlatego chyba dosyć długo po prostu staliśmy zetknięci nosami, jak zamienieni w dwa złączone słupy soli.

W końcu usiadłam na łóżku, skrzyżowałam nogi i powiedziałam:

– W porządku. Przecież nie musimy nic robić, prawda? – Liczyłam, rzecz jasna, że te słowa pobudzą go do działania.

Ale Tom podszedł do okna, włożył ręce do kieszeni i wbił spojrzenie w ciemność.

– Moglibyśmy się jeszcze napić – podsunęłam.

Cisza.

– Wspaniale się bawiłam – zapewniłam.

Cisza.

– Masz ochotę na brandy?

Cisza.

Westchnęłam.

– Chyba rzeczywiście robi się późno. Lepiej już pójdę.

Wtedy Tom popatrzył na mnie, zagryzł wargę i zrobił minę, jakby miał się rozplakać.

– Co cię trapi? – spytałam.

W odpowiedzi uklęknął przy mnie, objął mnie i położył głowę na mojej piersi. Przycisnął tak mocno, że o mało nie przewróciłam się na łóżko.

– Tom, o co chodzi? – powtórzyłam, ale nadal nie otwierał ust.

Przytuliłam jego głowę do swojej piersi i zaczęłam głaskać go po włosach, wsuwając palce głęboko między loki, dotykając skóry.

Słowo daję, Patricku, że jakaś część mnie miała ochotę chwycić go za tę czuprynę, zedrzeć mu z grzbietu koszulę i rzucić się na niego. Ale nie zrobiłam tego.

Przysiadł na piętach i podniósł zarumienioną twarz.

– Chciałem, żebyś czuła się dobrze – powiedział.

– Czuję się. Naprawdę.

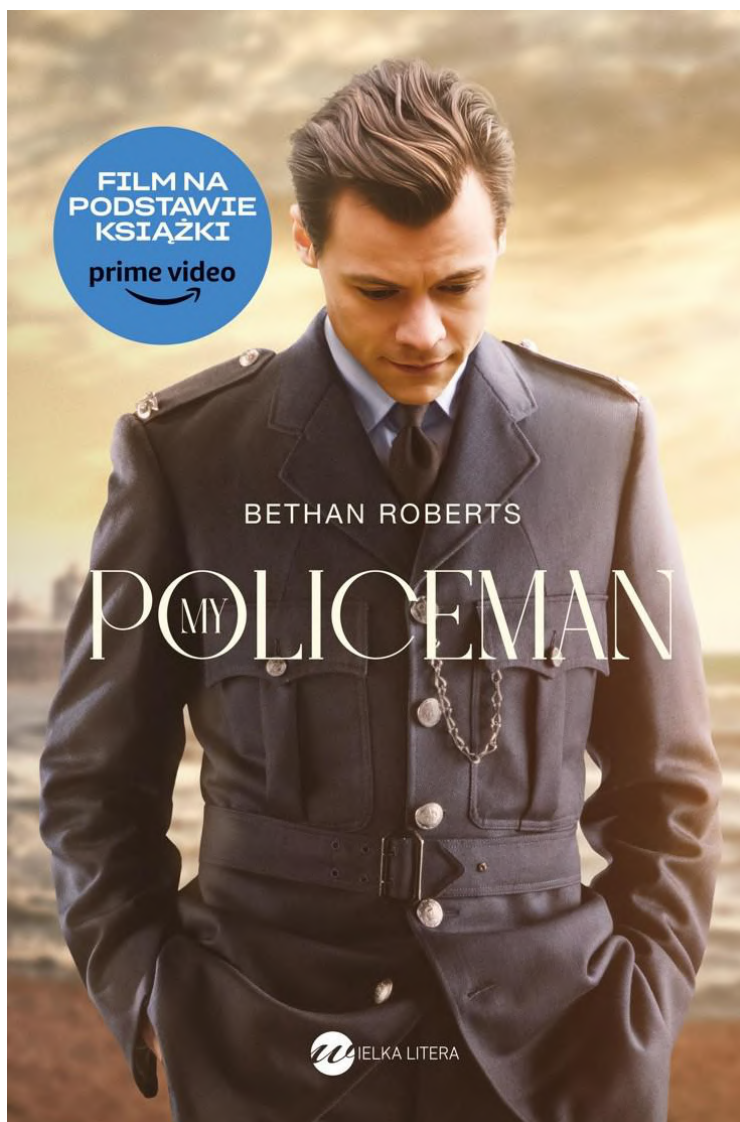
Milczał przez dłuższą chwilę.

– I chciałem, żebyś wiedziała... co ja czuję.

– To znaczy, Tom?

– Chcę, byś została moją żoną.

Przeczytaj [więcej](#) o książce:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl